**Nr 211a.** **Dnia 1 sierpnia.** **Piątek.** **Dnia 20 lipca (1 sierpnia) 1884 r.**

**Cena Kurjera:**
**W Warszawie:** podana jest w nagłówku numeru wieczornego.
**Na prowincji i w Cesarstwie:** opłata za przesyłkę i koszta ekspedycji: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* przyjmowaną być nie może.
Numer pojedynczy wieczorny kop. 5, poranny w dnie powszednie k. 3, w niedziele i święta k. 5.

# KURJER WARSZAWSKI.

**Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświąteczne tylko wieczorem.**

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY CZWARTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 9-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-tej rano do 1-ej w południe.

**Cena ogłoszeń:**
**Reklamy:** za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.
**Nekrologja:** za jeden wiersz 15 kop.
**Zwyczajne i małe** ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.
Ogłoszenia do *Kurjera* przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, ulica Senatorska nr 18.

Dziś: Piotra w Okowach.
Sobota: N. M. P. Anielskiej i Alfonsa.
Niedziela: Znalezienie ś. Szczepana M.
Poniedziałek: Dominika Wyzn.

Wschód księżyca o godzinie 1 minut 34 w.
Zachód „ „ 11 „ 17 w.
Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 6 cali 7.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 18.
Zachód „ „ 7 „ 53.
Długość dnia godzin 15 minut 35.
Ubyło „ „ 1 „ 8.

Wtorek: N. M. P. Śnieżnej.
Środa: Przemienienia Pańskiego.
Czwartek: Kajetana Wyznawcy.
Piątek. Cyrja Laroa i Smaragda M.

— ***Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 6-ej rano.***

## KALENDARZ

*Widowiska:* Teatr letni (w ogrodzie saskim): „Gęsi i gąski";—Teatr nowy (przy ulicy Królewskiej): „Wesoła wojna". (Godzina 8 wieczorem.)

## WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

= *Now. wr.* donosi, iż skład straży granicznej został znowu zwiększony o 660-iu strażników pieszych, w tej liczbie zaś znajduje się 165-iu strażników etatu wyższego, 165-ciu średniego i 330-tu niższego.

= W Petersburgu powstaje nowe towarzystwo wynalazków, celem którego będzie popieranie wszelkiego rodzaju wynalazków i ulepszeń.

= Zarząd kolei warszawsko-wiedeńskiej i warszawsko-bydgoskiej, ograniczył znów wydawanie biletów wolnej jazdy.

= Budowa wielkiej remizy, mającej służyć do głównych reperacji parowozów kolei warszawsko-wiedeńskiej, szybko postępuje. Nowa remiza urządzoną będzie podług najnowszych wymagań, t. j. zaopatrzona w odpowiednie krany, wózki parowe i windy do podnoszenia całych parochodów. Mieścić ona ma 24 kanałów do reperacji parowozów.

= *Medycyna* donosi: „Wkrótce odbędzie się narada nad środkami mającemi zaprowadzić się na drogach żelaznych w celu powstrzymania przeniesienia do nas cholery. Lekarze dróg żelaznych zostaną przedewszystkiem do narady pociągani. Ponieważ o kwarantannie mowy być nie może, okadzanie podróżujących jest śmiechu godne, więc chwilowo ograniczyć się należy na utrzymywaniu w należytym porządku miejsc ustępowych stacyjnych, na ścisłej obserwacji przejezdnych ew. na powiększeniu personelu lekarskiego, oraz na dokładnej dezinfekcji wagonów, sal pasażerskich etc."

= W *Kron. lek.* czytamy co następuje: „Brak wody, który nader dotkliwie w całem mieście czuć się daje, i zapewne nie mniej zagraża jak cholera w Tulonie, najdotkliwszym jest dla szpitali warszawskich, w których często braknie wody na kąpiele i inne niezbędne dla chorych środki lecznicze i hygieniczne. Z wyjątkiem szpitala św. Ducha, posiadającego pulsometr, żaden inny nie ma podobnych środków walki z fatalnemi skutkami niedokładności wodociągów."

= Wskutek rozporządzenia kancelarji p. oberpolicmajstra, właściciele domów lub rządcy prowadzący meldunki zobowiązani zostali, iżby w książkach i kartkach meldunkowych, przy wypisywaniu nazwisk lokatorów oznaczali numera mieszkań przez tychże zajmowanych.

= Z powodu restauracji domów oraz muru, przy ulicy Wąskiej, ruch tramwajowy na tej przestrzeni jest obecnie wstrzymany. Tramwaje dochodzą tylko do rogu ulic Długiej i Wąskiej, jak również do rogu Podwala i Wąskiej. Życzyćby należało, iżby przerwa ta w komunikacji nie długo trwała.

= Roboty około naprawy chodnika na ulicy Świętokrzyskiej są już prawie na ukończeniu.

= Na ulicy Senatorskiej, pomiędzy Miodową i placem Teatralnym, prowadzone są roboty około naprawy żelaznego bruku.

= Wewnętrzne zabudowania Towarzystwa dobroczynności są obecnie restaurowane; przystąpiono również do odświeżenia sal, w których mieszczą się starcy i kaleki.

= P. minister komunikacyj, admirał Possiet, przybył w dniu dzisiejszym do Warszawy.

= Z teatru.
Pannie Dobieckiej nie dobrze ktoś poradził, żeby na trzeci swój występ wybrała tak zabójczą partją jak „Norma."

Po „Fauście", w którym młoda śpiewaczka lepsze stosunkowo zostawiła wrażenie, należało albo je jeszcze polepszyć, albo przynajmniej starać się, aby się gorszem nie zatarło.

Otóż występ w „Normie" nie dokazał ani jednego, ani drugiego; przeważał znów w nim krzyk i przesadna melodramatyczna dykcja, nie słychać było śpiewu, a w cóż się obraca Bellini, którego się nie śpiewa? jak wygląda „casta diva", jeżeli primadonnie frazesy nie płyną jedną nieprzerwaną falą melodyj, jeżeli czuć miejsca gdzie się z sobą spajają, lub gdzie jeden rejestr głosu w drugi przechodzi?

P. Dobiecka oparła wszystko, śpiew i grę na temperamencie, ale ten nie wszędzie wystarcza, szczególniej w dawniejszym włoskim repertuarze, który przedewszystkiem artyzmu wymaga.

Były więc chwile zapału, zdarzały się frazesy lepiej wypowiedziane, ale całość szwankowała i wydała się nierówną, chropawą.

Powtarzamy, źle ktoś doradził artystce, której głos dobrze użyty może wyrobić sobie odpowiedni do swej natury repertuar.

P. Wojakowska, jako Adalgiza była żywym przykładem, że nie można być śpiewaczką w Małym i Wielkim teatrze.

Trzeba coś wybrać — inaczej kiedy się śpiewa „Wesołą wojnę", interpretacja przypomina operę, a kiedy się śpiewa „Normę", głos drży i chwieje się, zmęczony na operetce.

Trzeba coś wybrać...

= Zdrowie Kraszewskiego.
Podaliśmy wczoraj niepokojąca wiadomość o stanie zdrowia Kraszewskiego, dziś zaś znajdujemy w *Kłosach* jego list, z którego się przekonywamy, iż stan zdrowia znakomitego pisarza, jakkolwiek przykry i dolegliwy, nie jest jednakże zatrważającym.

„Stan mojego zdrowia, pisze Kraszewski, zawsze jest bardzo smutny, lecz mam lekarza, który tu mię nawiedza i co tylko może, to robi...

---

14)

# PANNA CHORĄŻANKA.

## POWIEŚĆ Z CZASÓW SASKICH

przez

**Walerego Przyborowskiego.**

(Dalszy ciąg.)

Zaprzaniec wymknął się także szybko z owej półciemnej komnatki z głową, w której mu wszystko się kotłowało. Toć to zakrawa na ucieczkę z domu rodzicielskiego, myślał sobie, na wykradzenie, do którego on, Zaprzaniec, ma przyłożyć ręki. Nie podobało mu się to wcale. Lecz z drugiej strony, gdy sobie przypomniał biednego Bębnowskiego, mokniącego tam na deszczu i wichrze pod lasem i czekającego na wieści o chorążance, cierpiącego nieopisane katusze moralne, gdy sobie wspomniał bladą twarzyczkę Anusi, jej łzy, jej rączki i jej prośby gorące, postanowił bądźcobądź dopomódz tym dwojgu ludziom tak nieszczęśliwym. Z tem wszystkiem ziy jakiś na siebie i z taką fantazją, że biada temu, ktoby mu wlazł w drogę teraz, poszedł do Gołąbka, stojącego z melancholijną miną podle drzwi i patrzącego z podełba na tańczących. Właśnie puszczano się mazura i chorążanka, prowadzona przez jakiegoś młodego panicza, przebiegała w pląsach przed Zaprzańcem w chwili, gdy ten przystąpił do pana Jacentego. Jej śliczne czarne oczy spoczęły z wyrazem gorącej prośby na Zaprzańcu, co go do reszty ujęło i już teraz nic w świecie nie zmusiłoby go do opuszczenia sprawy tej smutnej dziewczyny.

— No, mości Jacenty, w drogę!—szepnął Gołąbkowi do ucha.

— Jakto w drogę?...

— Ano, w drogę, musimy zaraz jechać.

— Zmiluj się człeku, na taki czas?...

— Choćby nawet pioruny biły, to jechać musimy!

— Kpisz chyba, mosanie?

— Nie kpię. No, szkoda czasu, jedźmy!

— Ale mnie się jeść chce jak psu ostatniemu! — błagał pan Jacenty.

— Chodź waść, coś tu przecie znajdziemy. Podjesz sobie i ruszymy w drogę. Miejże przecie kompasję dla tego biednego Bębnowskiego, który tam pod lasem czeka nas jak dusznego zbawienia.

Ruszył się nakoniec pan Jacenty. Gdy szli przez salę, mając się ku drzwiom, znowu zetknęli się z chorążanką i z jej błagalnym, ognistym wzrokiem. Zdawała się wskazywać oczyma na zegar, który dzierżony przez Saturna z kosą w dłoni, stał nad marmurowym kominkiem na środkowej ścianie sali. Spojrzał na ten zegar Zaprzaniec i ujrzał, że jest już jedenasta...

— Czas wielki!—mruknął.

Gdy wyszli z sali do wielkiej sieni, Gołąbek ujrzał przez otwarte drzwi z przeciwnej strony mnóstwo gąsiorków z winem i zastawione stoły do wieczerzy.

— O!—rzekł z żalem—widzisz Antek, wieczerzę zastawiają...

— Idź, daj tynfa sługusowi, a przyniesie ci co zjeść. Ja pójdę po konie.

Kiedy Zaprzaniec wrócił z dziedzińca, pan Jacenty dojadał udziec sarni i dopijał butelczyny węgrzyna. Był zaraz w lepszym sosie,—zaczerwienił się i śmiał jakoś wesoło. W kilka chwil potem obaj nasi znajomi siedzieli już na koniach i opuszczali zameczek w Drugni. Poza bramą puścili się wyciągniętym kłusem środ ulewnego, jesiennego deszczu.

VII.

Noc była bardzo ciemna, wietrzna, prawdziwie jesienna, podobna do tej, jaką nasi podróżni przepędzili wczoraj w żydowskiej karczmie w puszczy. Teraz, nie znając dobrze Drugni, błądzili trochę, nim dobili się do Bębnowskiego, który, zlazłszy z konia, usiadł sobie pod drzewem, nie osłaniającem go wiele od deszczu, i owinąwszy się w ferezją drzemał. Kiedy Zaprzaniec opowiedział mu wszystko, zerwał się jak szalony i dopadł konia wołając:

— Przecie! doczekałem się szczęścia! Czekaj, panie Dembiński, farmazonie przeklęty, dam ja ci panię, aż ci się prababka przyśni!

Tak gadając, siedział już na koniu, osadził się dobrze w kulbace, poprawił szabli u boku i mruknął:

— Boję się tylko, czy mi pistolety nie zamokły... Psi czas, ale dzięki Bogu za to. Nikt nie zobaczy!

Poczem, obracając się do Gołąbka i Zaprzańca dodał:

— Czy chcecie mi być przyjaciołmi? Czy dopomożecie mi? Ty, Antku Zaprzańcze, jesteś mi krewniak i liczę na ciebie jak na Zawiszę. Jeżeli mi jeszcze teraz podasz rękę, jakem Józef Kalasanty Bębnowski wygnam z twej wsi Filomenkę, choć to Bębnowska.

— Pal ją kaci!—mruknął Zaprzaniec.

— Ale waszmość, panie Gołąbek — prawił dalej Bębnowski — aniśmi brat, ani swat, chcesz że mi dopomódz?...

— Czemu nie, mosanie? Tak zacnemu kawalerowi, jak waszmość, Gołąbek herbu Gryf, starożytny szlachcic ruski zawżdy gotów jest dopomódz czem może. A przytem, ja teraz jestem przy dobrej fantazji, mosanie. Podjadłem sobie u chorążego dobrze i do wszelakiej imprezy jestem gotów. Powiadam wam, ten Slaski ma przednie wino...

— Więc jedźmy i baczność wielka! — **przerwał**

„Siedmdziesiąt trzy lata, a w nich rok cały tych udręczeń i choroba lub właściwiej mówiąc choroby... trudno się czuć lepiej w takich okolicznościach.

„Jestem tak osłabiony, że nie mogę się zabrać do pracy regularnej, od pięćdziesięciu lat pierwszy to raz mi się przytrafia!...

Dawniej nawet chorując byłem zdolny do pracy; dziś próbuję to tego, to owego, ale nic mi nie idzie.

„Jakaś niemoc ogólna i pewien rodzaj otrętwienia. Zaledwie mogę czytać i to niezawsze.”

Dalej Kraszewski opowiada przebieg swojego dnia...

Wolno mu więc używać przechadzki, ale tylko w małej alei w obrębie fortecy; z przechadzki tej zrana zwykle nie korzysta, tylko po południu podczas pogody.

„Innym, skarży się, pozwalają niekiedy udawać się na spacery do miasta, mnie — nie, a tu bardzo mało mam przestrzeni...

„Nogi obrzękłe długo siedzieć mi przeszkadzają, więc się kładę między godziną 7 a 8-mą i czytuję zwykle do 11-ej; o 11-ej muszę już gasić światło, lecz opjum nie zażywszy zasnąć nie mogę...

„Przy mojem nawyknieniu do samoistności i lektury, byłoby to jeszcze dość znośne, gdyby więcej przestrzeni do przechadzki, gdyby nie myśli i marzenia dręczące i gdyby nie te noce okropne, w których jeśli się śpi, to jedynie dzięki morfinie...”

— Dywidenda.

W dniu wczorajszym rozpoczęto wypłatę dywidendy członkom stowarzyszenia spożywczego koleji nadwiślańskiej.

Skala rzeczonej wypłaty $3^1/_4\%$ od sumy zakupionych towarów, oraz 10% od kapitału wkładowego.

Jednocześnie stowarzyszenie spożywcze „Merkury” wypłaca uczestnikom dywidendę w stosunku 4%.

— Jeszcze o hodowli drobiu.

W krótkim czasie w okolicach Warszawy powstaną trzy zakłady hodowli drobiu, z których każdy prowadzony być ma w zupełnie odmiennym kierunku.

I tak...

Za rogatką belwederską urządzone będą przez jednego ze znanych fachowców kurniki, wyłącznie dla rasowego rozpłodu kur, kaczek, gęsi itp.

Na Woli dźwignie się zakład hodowania na wielką skalę kur swojskich, głównie dla produkcji jaj i kurcząt.

Trzeci wreszcie zakład podobny urządzanym jest za Pragą, z specjalnem uwzględnieniem sztucznego wylęgania i tuczenia kurcząt.

— Powrót.

W dniu wczorajszym widzieliśmy przeciągający przez miasto od dworca kolei nadwiślańskiej na dworzec wiedeński tabor złożony z kilkunastu osób i dzieci.

Byli to czterej koloniści niemieccy z rodzinami, powracający z hrubieszowskiego, gdzie przed trzema laty wespół z innymi *landsmanami* nabyli rozparcelowany folwark Bratkowice.

Obecnie z bardzo smutnemi minami powracają, narzekając, iż wszystko stracili.

Zapowiadają oni, że i reszta ich ziomków z Bratkowic nie będzie się mogła dłużej utrzymać.

Pokazuje się z tego, iż mijają dni Aranjuezu dla... kolonizacji niemieckiej w naszym kraju.

— Innowacja.

Widzieliśmy kilku ulicznych ślifierzy, którzy zamiast dzwonienia w „tam tamy” obwieszczają swoje przybycie za pomocą wołania.

Nerwowi chwalą ten sposób anonsowania...

— Z Wisły.

Kierunek wiatru przeciwny biegowi Wisły, wstrzymuje swobodny odpływ wody do morza.

Skutkiem tego stan wody pod Warszawą znów się podniósł, a mielizny, wczoraj wychylające się z łona rzeki, zniknęły.

— Cudownie ocalony.

W dniu wczorajszym przy ulicy Hożej stróż jednego z domów podczas opatrywania dachu stoczył się z takowego i za chwilę byłby spadł z kilkopiętrowej wysokości, gdyby nie nadzwyczajny traf...

Oto sukienna odzież biedaka zaczepiła o hak podtrzymujący rynnę, skutkiem czego spadający zawisł w powietrzu!

Pozycja nieszczęśliwego nie pozwalała mu schwytać za rynnę, to też ograniczył się na wołaniu o pomoc.

Upłynęło kilka minut zanim obecni wypadkowi podążyli na dach celem podania ratunku, co się też szczęśliwie udało.

— Fatalna pomyłka.

W dniu wczorajszym w wagonie tramwajowym idącym z Muranowa na plac Teatralny, jeden z pasażerów niespodzianie zawołał, iż ukradziono mu portmonetkę i wskazując na młodego człowieka stojącego tuż przy nim oskarżył go o popełnienie kradzieży.

Posądzony, ajent handlowy p. G. zawrzał gniewem, chciał się już nawet rzucić na oskarżyciela, zapanował jednak nad sobą i zapytał go na czem opiera swoje podejrzenie.

— Bo widziałem pana fotografję, jako złodzieja kieszonkowego, wystawioną w cyrkule—brzmiała odpowiedź...

Oburzenie p. G. wzrosło do tego stopnia, że gdyby nie interwencja współpasażerow, byłby czynnie znieważył człowieka, który go w ten sposób oskarżał.

Zatrzymano wagon i obie strony zaczęły wołać policjanta, ażeby się udać do cyrkułu, gdy nagle rzekomy poszkodowany, sięgnąwszy machinalnie ręką do innej kieszeni znalazł swoją mniemaną stratę!

Zmieszany do najwyższego stopnia zaczął przepraszać tak niegodnie posądzonego p. G., który jednak nie poprzestał na przeprosinach lecz zasięgnąwszy wiadomości o osobie pośpiesznego oskarżyciela pociąga go do odpowiedzialności sądowej za zbyt gorączkowe powodowanie się pierwszem wrażeniem i niesprawdzonym domysłem...

— Przerwana spowiedź.

Złodzieje kradnący po kościołach dochodzą do nadzwyczajnego zuchwalstwa, czego dowodem fakt następujący.

W kościele św. Krzyża spowiadała się jakaś młoda panienka, obok której przeszła starsza już jejmość...

Penitentka zauważyła, iż nieznajoma zabrała jej parasolkę opartą o konfesjonał.

Pomimo nastroju religijnego, młoda osoba żywo się zaniepokoiła utratą nowej, bo dzień przedtem kupionej parasolki, a niepokój ten zauważył spowiednik i zapytał o przyczynę.

Dowiedziawszy się o co chodzi, kapłan wychylił się z konfesjonału i widząc ową jejmość zmierzającą do kaplicy Matki Boskiej, przerwał spowiedź i wezwał służbę kościelną, aby kaplicę zamknięto.

Następnie wszedł do wnętrza drzwiami od presbiterjum i przeprosił kilkadziesiąt znajdujących się w kaplicy osób, iż z powodu, który wyłuszczył, musi dopełnić przykrej ale koniecznej rewizji.

Można sobie wyobrazić zmięszanie obecnych, chociaż wszyscy przyznawali słuszność, iż rewizja jest konieczną.

Złodziejka niepostrzeżenie odsunęła parasolkę na ławkę, gdzie ją wkrótce znaleziono.

Ponieważ tak penitentka, jak i kapłan dokładnie fizjonomji złodziejki nie zapamiętali, więc tym razem uniknęła aresztowania.

— Zdemaskowany.

Nocy wczorajszej w numerze jednego z hotelów tutejszych kilkanaście osób grało w karty.

Według wszelkich prawideł szedł t. zw. „baczek”, a w banku znajdowało się około 2,000 rs.

Nagle jeden z graczy pochwycił pana S. za rękę w chwili... robienia wolty.

Oszustwo wszyscy spostrzegli.

Szulera po odebraniu mu wygranych pieniędzy wyrzucono za drzwi wprzód jednak spisano odpowiedni protokuł celem pociągnięcia go do odpowiedzialności karnej.

Będziemy więc znów mieli proces szulerski...

— Pożar.

W dniu wczorajszym wieczorem około godziny 9-ej, ukazała się przedmieściem Pragą wielka łuna.

Rozległość jej i siła kazały wnosić, iż pożar jest bardzo groźny a krzyki „pali się fabryka Lilpop i Rau!” wzbudziły przerażenie ogólne.

Przybywszy na miejsce o godzinie kwadrans na dziesiątą, jednocześnie z jednym z oddziałów straży ogniowej, przekonaliśmy się, iż pogłoska co do fabryki była mylną.

Paliła się stodoła—wprawdzie olbrzymich rozmiarów—położona za rogatką ząbkowską po lewej stronie szosy na gruntach kolonji Targówek Grochów, tuż około Szmulowizny, w pobliżu fabryki p. Sikorskiego i bydłobójni żydowskiej.

---

Bębnowski, puszczając konia przodem—a prosiłbym też panów braci o trzymanie języka za zębami i zachowanie jak największej cichości. Djabeł nie śpi i łacno wleźć w matnią, która dla was może się jeno guzem skończyć, a dla mnie szyją pachnie...

Jechali więc w głębokiem milczeniu. Panu Jacentemu wprawdzie markotno trochę było, że nie mógł gadać, kiedy właśnie miał jak największą do tego ochotę, ale trudno, kiedy nie można, to nie można. Mruczał tylko coś pod nosem i klął od czasu do czasu, gdy wicher zbyt silnie zadmuchał mu w rozognione węgrzynem policzki, lub gdy koń się potknął na grzązkiej drodze.

Krążąc z pół godziny po rozmaitych ścieżkach, drożynach i polach, dostali się nakoniec, zawsze za przewodem Bębnowskiego, pod rów otaczający wał zameczka, rów w tej chwili napełniony wodą. Z poza wału i drzew widać było tylko dach zamku krwawo oświetlony od smolnych beczek. Zatrzymali się pod wielką gruszą, osłaniającą ich dobrze w ciemną noc od oczów ciekawych i czekali. Bębnowski z niepokojem miał wlepione oczy w drożynkę okalającą rów, pochylał się niekiedy na koniu i wpatrywał pilnie, jakby chciał przeniknąć otaczające go ciemności. Niedługo jednak czekali. Rozległo się najprzód wśród szumu wichru i plusku deszczu przyspieszone stąpanie konia, potem zamajaczyło coś w ciemności i przed naszymi podróżnymi stanęła jakaś postać, otulona w szeroką burkę, z kapuzą na głowie.

Bębnowski z pistoletem w garści podsunął się pierwszy ku owej postaci i zaglądając jej w oczy, głosem drżącym od wzruszenia zapytał:

— Kto to?

— Ja...

— Anusia!—krzyknął Bębnowski — niechże Bogu będą dzięki. Anusiu! Anulko! duszko moja!..

Była to istotnie chorążanka. Siedziała na koniu, na siodle niewieścim, w długiej sukni, otulona burką i kapturem. Bębnowski tymczasem dobierał jak najsłodszych wyrazów, kręcił się niespokojnie na koniu, całował namiętnie podaną sobie rączkę i widocznie stracił głowę z kretesem. Zapomniał o otaczających go niebezpieczeństwach, o tem, że lada chwila mogą szukać chorążanki, że to noc, że ciemno, że deszcz pada, a tylko szeptał słodkie, miodowe słówka. Ale chorążanka, łebska dziewczyna, przypomniała mu potrzebę szybkiej i stanowczej decyzji. Głosem spokojnym i surowym rzekła:

— Panie Bębnowski, czekać tu nie mamy czego, jeżeli nie chcemy, by nas schwytano. Prowadź mię dokąd chcesz, byle ztąd jak najdalej.

Oprzytomniał nakoniec Bębnowski. Osadził się lepiej na kulbace i rzekł:

— W drogę!

To powiedziawszy, wziął za cugle konia chorążanki i ruszył z nią przodem wyciągniętym kłusem. Za rozkochaną parą podążyli Zaprzaniec i Gołąbek. Pospieszano jak można było najprędzej wśród ciemnej, wietrznej i dżdżystej nocy. Wkrótce ognie Drugni zniknęły z oczów naszym podróżnym i zagłębili się w las. O ile Zaprzaniec przypominał sobie drogę, to zdawało mu się, że Bębnowski kierował się do puszczy. Oczywiście, ze względu na siebie dobrze robił, boć jedna tylko puszcza mogła mu dać na pierwszy moment bezpieczne schronienie przed nieuniknioną i zażartą zapewne pogonią, ale Zaprzańcowi wcale się to nie podobało. Nuż znowu natrafią na zbójów, a takie nowe spotkanie mogło się skończyć nie tak szczęśliwie, jak pierwsze dwa. Udzielił tych swoich obaw Gołąbkowi i postanowili obadwaj przy pierwszej lepszej sposobności rozmówić się z Bębnowskim i wyjaśnić grożące wszystkim niebezpieczeństwo wrazie napotkania zbójów.

W tej chwili jednak rozmowa była trudna. Bębnowski wciąż jechał przodem obok chorążanki i szeptał z nią nieustannie, nie zwracając wcale uwagi na postępujących za nim. Całą noc darli się przez puszczę wertepami i dziurami najdzikszemi. Poczynające się buki i skały zdradzały, że już są w lasach świętokrzyskich. Bębnowski widocznie znał doskonale wszystkie tajniki tych olbrzymich borów, bo szedł naprzód śmiało, czasem tylko zatrzymując się dla obejrzenia kory drzew, żeby w ciemności nie stracić kierunku. Bo w puszczy ciemno było jak w grobie. Czasem szli ścieżynką jakąś tak wąską, że ledwie pojedyńczo mogli się posuwać, chyląc się ciągle przed gałęźmi, które smagały ich nielitościwie. Czasem znowu wydostawali się na szerszy gościniec i wtedy Bębnowski puszczał konia pędem. Niekiedy musieli przedzierać się przez taki gąszcz, że opończa na Zaprzańcu podarła się na strzępki. Ze trzy razy przechodzili w bród jakiś potok górski, pędzący jak szalony, w końcu znużeni niesłychanie, nad świtaniem samym, dobili się wśród najczarniejszej puszczy, w głębi skalistego wąwozu, do małego dworku, leżącego nad potokiem i tworzącego z zabudowaniami gospodarskiemi kwadrat, jak forteca jaka. Psy we środku poczuwszy obcych, poczęły ujadać zacięcie, a koguty piały donośnie na dzień. Aż milej zrobiło się naszym wędrowcom gdy usłyszeli te oznaki życia po całonocnem tłuczeniu się po puszczy.

Bębnowski zlazł z konia i począł się dobijać do wielkiej bramy, zbudowanej z dębowych bali i suto nabijanej gwoździami. Zaraz dał się słyszeć kaszel, a potem głos:

— A kto tam?

— To ja, mości panie Tomaszu! Otwórzcie, bośmy przemokli do nitki i zziębnięci straszliwie!

*(Dalszy ciąg nastąpi).*

Kolonja, własność pp. Brühlów, pozostawała w dzierżawie p. Lehmana, który dziś właśnie ukończywszy sprzęt zbóż, ostatnie snopy pod dach sprowadził.

Działanie straży ograniczyło się na ochronie pobliskich budowli i parkanów, które w niektórych miejscach w kierunku wiatru tlić się już poczęły.

Zresztą ze wszystkich stron parkany zwalono.

Stodoła zgorzała ze wszystkiem co się w niej znajdowało, zbożem, sianem, maszynami z wyjątkiem jednej lokomobili, którą wyprowadzić zdołano.

Budynki były asekurowane a nawet niektórzy twierdzili, że i kresecencja w miarę zwózki była również ubezpieczaną.

Straty znaczne, w tej chwili w przybliżeniu nawet obliczyć się nie dadzą.

= Znaczna kradzież.

Do mieszkania pułkownika H. przy ulicy Zakroczymskiej pod nrem 11 dobrali się złodzieje.

Świadomi widocznie miejscowości znaleźli szkatułkę, w której złożone były różne srebrne i złote przedmioty, wartości około 1000 rs.

Tem się też zadowolnili, nie ruszając innych rzeczy.

= Przyjemna piastunka.

Nocy wczorajszej trzyletnia córeczka państwa B. z ulicy Grzybowskiej objawiała silne zgorączkowanie, a przyzwany lekarz znalazł gwałtowne zapalenie mózgu spowodowane niewątpliwie spojeniem dziecka alkoholem.

Państwo B. nie byli wieczorem w domu, dziecko zaś znajdowało się pod opieką piastunki Magdaleny Rojkowskiej.

Indagowana Rojkowska na razie do niczego przyznać się nie chciała, lecz pod groźbą natychmiassowego odprowadzenia do cyrkułu, wyznała, iż dała maleńkiej napić się „trochę“ wódki.

Lekarz domyśla się, iż to „trochę“ musiało stanowić kilka kieliszków.

Życiu dziecka grozi niebezpieczeństwo.

= Smutny wypadek.

W dniu wczorajszym w nowobudującym się domu na rogu ulicy Trębackiej zdarzył się smutny wypadek.

Kilku robotników zajętych było wciąganiem słupów żelaznych na pierwsze piętro.

Kiedy podniesiono słup do góry, nagle lina zerwała się i stojący najbliżej robotnik Michał Rol kilkupudowym ciężarem żelaza przygnieciony został do ziemi.

Nieszczęśliwego, dającego słabe znaki życia, odwieziono do szpitala Dzieciątka Jezus.

= Przy pracy.

W dniu wczorajszym z rusztowania przy kościele pp. Wizytek na Krakowskiem-Przedmieściu spadli przez własną nieostrożność cieśla Mazurek i pozłotnik Wasilewski.

Obaj ulegli tylko lekkiemu potłuczeniu ciała.

= **Wypadki.** Na Nalewkach Icek H., wyskakując z tramwaju w czasie biegu, upadł i złamał nogę.—Na rogu Twardej i Siennej pięcioletni malec dostał się pod koła wozu roboczego, które zgruchotały mu obie nogi; malca odesłano do szpitala starozakonnych.—Do szpitala praskiego przywieziony został robotnik z kolei terespolskiej, Antoni O., który wskutek spadnięcia z platformy wagonowej uległ niebezpiecznemu zranieniu w głowę.

= Wzorowa wioska.

Korespondent nasz pisze co następuje:

„Ze wszystkich mieszkańców wiosek leżących w obrębie powiatu nowo-aleksandryjskiego (puławskiego) na szczególniejszą pochwałę zasługują włościanie sioła Pożóg.

Zalecają się oni pracowitością, trzeźwością i łagodnemi obyczajami.

Największy wpływ na te zalety wywarło czytanie licznych książek treści religijnej i rolniczej, oraz *Gazety świątecznej*, abonowanej przez nich w kilku egzemplarzach i odczytywanej skrupulatnie przez wszystkich prawie mieszkańców wioski.

Czytelnicy gazety najwięcej zwracają uwagi na artykuły traktujące o pszczelnictwie.

Dobra wskazówka dla kierowników pism przeznaczonych dla ludu.“

= Z Czyżewa.

Ostatnia korespondencja nasza z Czyżewa wywołała aż trzy odpowiedzi ze strony inteligencji miejscowej.

Ponieważ wszystkie trzy obejmują fakty jedne i te same, przeto nie dając miejsca żadnej z nich, przytoczymy tylko ich treść główną.

Otóż zdaniem korespondentów naszych miasto Czyżew od czasu ostatniego pożaru bynajmniej się nie podniosło.

Przybyło wprawdzie kilka budynków, ale tych nie można nazwać kamienicami.

Są to wszystko domy drewniane, parterowe, jak większość domów czyżewskich.

W całem mieście jest tylko jeden dom jednopiętrowy murowany, dotąd nie wykończony, oraz cztery jednopiętrowe drewniane.

Co się zaś tyczy porządków miejskich, a głównie porządków na cmentarzu kościelnym, to takowe pozostawiają wiele do życzenia.

Najpierw bowiem budowa w około kościoła sztachet żelaznych na podmurowaniu trwała bardzo długo i dopiero dzięki energji ks. Smolczyńskiego ukończona została.

Cmentarz znowu grzebalny całkiem zaniedbany, nie posiada ani ogrodzenia, ani służby, strzegącej spokoju umarłych.

To też wszyscy trzej korespondenci szczególny kładą nacisk na potrzebę uporządkowania cmentarza grzebalnego w Czyżewie.

Zapewne duchowieństwo miejscowe weźmie sprawę tę do serca...

= W Solcu.

Korespondent nasz pisze co następuje:

„Z upragnieniem wyczekujemy chwili otwarcia ruchu na kolei dąbrowskiej, z chwilą tą bowiem zmniejszy się odległość wybornych źródłowisk siarczano-słonych w Solcu od Kielc do $8^{1}/_{2}$ mil szosy.

Obecnie odległość ta wynosi mil 14, które trzeba przebywać w niewygodnych karetach, kursujących tylko w nocy.

Silnym współzawodnikiem Solca jest Busk.

Dość pokazać się na rynku buskim na bryczce z kuframi, a już podróżnego opada cała szarańcza faktorów, wysilająca się na wszelkie sposoby zatrzymania go w Busku.

W r. b. np. faktorzy buscy rozgłaszają, iż wylew Wisły zniszczył w Solcu łazienki...

Doprawdy trzeba mieć wiele odwagi, ażeby pomimo tych trwożliwych zapewnień puszczać się w drogę!

A jednak ruch przyjezdnych w Solcu jest dość znaczny i życie towarzyskie rozwinięte.

Nie brak też pomysłów do zabaw.

W dniu 26-ym z. m. goście solecсy urządzili loterję fantową na powodzian, w dniu 29-ym z. m. oglądaliśmy żywe obrazy, odsłonięte na tenże cel staraniem drowej W. i p. A. J. z lubelskiego, wreszcie w początkach sierpnia ma być dany bal na szpital miejscowy św. Edwarda.

Z innych przyjemności zasługują na uwagę wycieczki do Winiar, Czarkowy p. Pusłowskiego, kopalni siarki, starożytnej Wiślicy, Buska i innych miejscowości okolicznych.

Zresztą, pominąwszy te zabawy, będące dziełem samych gości i kuracjuszów, źródła soleckie zawsze chyba mogą liczyć na powodzenie.

Gdybyż tylko akcjonarjusze zakładu podjęli więcej starań około udogodnienia przyjezdnym pobytu...?!“

= W obronie zdrowia.

Z Siedlec korespondent nasz pisze co następuje:

„Jest w Siedlcach ulica, przez ironję nazwana „Piękną“...

Lewa jej strona mieści domki drewniane, w których zamieszkują tysiące rodzin starozakonnych, z klasy uboższej i ciemniejszej.

Jeżeli kto, mający interes w tej stronie miasta, znajdzie się na ulicy Pięknej; biada nieszczęśliwemu!

Powonienie jego natychmiast będzie zaatakowane przykrą wonią, powstającą z rozkładu odpadków wszelkiego rodzaju, w straszny sposób zatruwających powietrze.

W izbach domów zaś mieszka i pracuje po kilkanaście osób, w atmosferze bardzo trudnej do zniesienia.

Patrzącemu na te warunki sanitarne mimowoli wyrywa się pytanie, jak ci ludzie mogą w brudzie takim wyżyć?

Czy np. słyszał kto u nas o polewaniu wodą ulic miasta, czy widział kto ulepszone sposoby asenizacji, ulepszone aparaty do zwózki nieczystości?

Przy 20-kilkostopniowym upale wiatr porusza kłęby kurzu, zasypującego nietylko aleję, wiodącą do stacji kolei, ale nawet ulice brukowane.

O polewaniu zaś wodą nikt nie pomyśli!...

A przecież mamy straż ogniową, dość grubo nas kosztującą, czyż więc nie byłoby właściwem użyć tej straży do skrapiania, choćby główniejszych tylko arterji komunikacyjnych miasta?

Wszystko te jednak jest niczem wobec kanału, stanowiącego w Siedlcach linję wodną, a będącego siedliskiem zabójczych miazmatów.

Do kanału tego, przecinającego miasto całe spływają wszelkie nieczystości, osiadają na dnie, rozkładają się trują nas różnemi „terjami“ i „cyllami“, w których dr Koch dopatrzył sobowtórów zarazy z nad Gangesu i Brahmaputry.

Oto macie żywy obraz zdrowotności miasta naszego.

Wprawdzie niedawno ustanowioną została komisja sanitarna, lecz ta od dwóch tygodni, t. j. od czasu swojego powstania, niedała dotąd jeszcze żadnego znaku życia...“

= Ze statystyki chorób zakaźnych.

Z Mińska litewskiego korespondent donosi nam co następuje:

„W roczniku statystycznym mińskim za r. z. znajdujemy ciekawe szczegóły o stanie sanitarnym guberni naszej.

Najwięcej ofiar zabrała ospa, która nawiedziła 114 gmin; chorowało na nią ogółem 8,792 osób, t. j. 5,7 osób na 1,000 mieszkańców.

Drugie z kolei miejsce zajmowała dysenterja, która nawiedziła powiaty: miński, nowogródzki, piński i bobrujski; ogółem na dysenterję chorowało osób 2,492.

Odra grasowała w powiatach: mińskim, mozyrskim i borysowskim; chorych na odrę było 732 osób.

Szkarlatyna panowała w powiatach: ihumeńskim, mozyrskim i mińskim; chorowało osób 453.

Z innych chorób zakaźnych grasowały błonica i tyfus.

Najgorsze miejsce pod względem sanitarnym zajmuje powiat mozyrski, panowały w nim bowiem wszystkie wyżej wymienione choroby.“

= Samobójstwo starca.

We wsi Zarzecze powiesił się Paweł Jacuński, starzec liczący 87 lat wieku.

Jacuński był zupełnie zdrów na umyśle, a samobójstwo w tak późnym wieku stanowi wypadek bardzo rzadki.

Istotny powód niewiadomy, lecz domyślają się, że starzec uczynił to z desperacji po stracie żony, którą pochował parę tygodni temu.

## ZE ŚWIATA.

× **Na kongres archeologów** w Wrocławiu delegowany został członek-korespondent Akademji umiejętności w Krakowie J. N. Sadowski.

× **Zwłoki hr. Władysława Branickiego,** zmarłego w Paryżu w dniu 17-ym b. m., zostaną przewiezione do grobów familijnych, mieszczących się w kościele w rezydencji nieboszczyka, Białejcerkwi. Jakaś fatalność, pisze *Dz. pozn.*, ścigała ten dom magnacki w ciągu kilku lat ostatnich. W tym czasie bowiem zmarli wszyscy czterej bracia Braniccy... Najpierw Ksawery, właściciel zamku Montresor, w departamencie Indre et Loire, jeden z założycieli banku *„Credit Foncier”* we Francji, potem Aleksander ze Stawiszcz na Ukrainie, a wreszcie w trzydniowym tylko odstępie Konstanty i Władysław. Wdowy pozostałe po wszystkich czterech braciach, zamieszkują w Paryżu, każda w własnym pałacu. Zmarli hrabiowie mieli trzy siostry: hr. Zygmuntowa, *secundo voto* Ludwikową Krasińską, ks. Odeschalchi i hr. Adamową Potocką. Po hr. Ksawerym pozostał syn, po Konstantym syn i córka (zamężna za prof. Stanisławem Tarnowskim), a po Władysławie pozostały dwie córki, jedna panna, druga zaś zaślubiona ks. Jerzemu Radziwiłłowi.

× **Do Ischl.** W dziennikach angielskich czytamy co następuje: „W dniu 26-ym b. m. opuścili Londyn udając się do Ischl, Paulina Lucca i słynny tenorzysta polski Władysław Mierzwiński.”

× **Marcelina Sembrich,** według *Berl. Börs. Cour.*, nie udaje się w roku przyszłym za ocean. Śpiewać ona ma w listopadzie równocześnie z „przyjaciółką” Adeliną Patti w Paryżu, poczem podąży do Madrytu i Lizbony. Na październik otrzymała *diva* (taki tytuł już jej augurowie zagraniczni przyznali) świetne zaproszenia z Wiednia i Berlina. Niejaki Geber, impresarjo berliński, ofiarowuje jej sumę 8,000 marek za dwa koncerta, jednak *diva* i „obcym” dziś niechętnie śpiewa...

× **Cholera u psów.** Że psy podlegają cholerze zdaje się już faktem niepodlegającym wątpliwości. Do doniesień, już przez nas w tym przedmiocie podanych, przybywa nowe dra Dubanowicza ze Lwowa, który w czasie ostatniej epidemji bawiąc pod Brodami, zauważył fakt zarażenia się i bardzo szybkiej śmierci psa, który zlizał wydzieliny wymiotowe cholerycznego. Ze względu na te coraz bardziej mnożące się doniesienia, uczeni epidemjologowie powinniby przedsięwziąć próby szczepienia cholery psom, które mogłyby wykazać możliwość ochronnego szczepienia tej choroby ludziom.

× **W Cieplicach** (Teplitz-Schönau) leczyło się od początku sezonu 5,563 osób, ogólna zaś liczba przyjezdnych wynosiła 19,887.

× **Żelazny kanclerz...** ma mieć rzeczywiście żelazne zdrowie. Po lekkiej niedyspozycji podczas zimy, ks. Bismark wydobrzał zupełnie, tak dobrze, iż z góry oświadczył, iż tego roku ani wód ani żadnej kuracji nie potrzebuje...

× **Kawalerja pruska** ma być wkrótce zreorganizowaną w kierunku... zmniejszenia wagi jeźdźców. Według projektu, każdy huzar, ułan czy dragon winien być lżejszym o 46 funtów. Ma to nastąpić przez odjęcie czapraków, futerałów do karabinów (te będą zawieszone przez plecy), rzemieni, przez zmniejszenie liczby zapasowych naboi, podków i pewnych części garderoby. „Ścienione” też zostaną strzemiona i pałasze. A wszystko to dla zapewnienia szybkości w zwrotach i ruchach.

× **Odrzucona ofiara.** Pewien mieszkaniec Heidelberga ofiarował miejscowemu uniwersytetowi sumę 100,000 marek z warunkiem, iżby dopuszczono do nauki kobiety. Senat ofiarę tę odrzucił.

× **Niemcy** zamierzają wystawić pomnik jednemu z największych swoich aktorów Fryderykowi Ludwikowi Schröderowi.

✕ **Dr Koch** **wyspowiadał się nareszcie ze swoich** spostrzeżeń nad cholerą tulońską poczynionych. Wykład odbył się ubiegłej soboty w... państwowym urzędzie zdrowia w Berlinie. Auditorjum było niezwykle małe, bardzo tajemniczo wezwane i dobrane... Rzecz trzymaną była w tak wielkiej tajemnicy, iż nawet powag lekarskich o niej nie uwiadomiono. Gadatliwy podobno na gruncie francuskim, jest dr Koch nad Sprea niezwykle milczącym i obojętnym nawet na interpelacje niemieckich „specjalistów"!

✕ **„Aben Amet"**, taki jest tytuł najnowszej partycji La Lauriera, która przedstawioną być ma w operze włoskiej w Paryżu.

✕ **Wnuk Belliniego**, ostatni z rodu, trudniący się łataniem trzewików na rogach ulic w Nicei, rzucił się z nędzy z wysokości czwartego piętra i wyzionął ducha.

✕ **Rybożerna roślina.** Dotychczas znane były tylko rośliny owadożerne, które chwytały i trawiły żyjące niższego gatunku stworzenia, okazuje się jednak, iż są w świecie roślinnym indywidua, które posuwają żarłoctwo aż do pożerania kręgowców. Odkrycie to zrobił G. C. Simms w Oksfordzie. Zauważył on, że pęcherzyki dosyć pospolitej rośliny wodnej *Utricularia vulgaris* są w stanie chwytać i zabijać świeżo wylęgłe rybki. Jeden egzemplarz tej rośliny, umieszczony w naczyniu napełnionem wodą z młodemi rybkami, pochłonął ich kilkanaście w ciągu sześciu godzin, chwytając je po większej części za głowę, rządziej za ogon. Przez błonę pęcherzyka widać było wyraźnie oczy rybek. Kilka z nich dostało się głową do jednego a ogonem do drugiego, sąsiedniego pęcherzyka...

✕ **Amerykanin.** John Francis, mianowany obecnie posłem Stanów Zjednoczonych w Wiedniu, rozpoczął karjerę swoją od zawodu ekspedjente księgarskiego... Zręczne jego wzięcie się przy wręczaniu książek kljentom, zwróciło nań uwagę kilku poważnych osób, które zapewniły mu swoją pomoc. Podkształciwszy się nieco, został Francis reporterem, z reportera awansował, pracując wiele nad sobą, na sprawozdawcę działu ekonomicznego, poczem kupił dziennik *Troy Times* i wystąpił w charakterze redaktora. Wreszcie został posłem, dziennika wszakże swojego republikańskich przekonań nie porzuca i dotąd stały nadaje mu kierunek.

## NEKROLOGJA.

† Ś. p. Aleksandra z Bernatowiczów **Rozpendowska,** żona budowniczego, po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzona św. sakramentami, zmarła w dniu 28 lipca r. b. W ciężkim smutku pozostały mąż wraz z synami zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na żałobne nabożeństwo, odbyć się mające w dniu 1 sierpnia, w piątek, o godzinie **11-ej** zrana, w kościele św. Aleksandra, oraz na wyprowadzenie zwłok w tymże dniu i z tegoż kościoła, o godzinie **6-ej** po południu, na cmentarz powązkowski. —2439—

† W dniu 2 b. m., w sobotę, jako w dniu imienin ś. p. Gustawa **Michalskiego,** zmarłego na Wołyniu, odprawiać się będzie o godzinie **9-ej** zrana, w kościele św. Józefa Oblubieńca na Krakowskiem-Przedmieściu, żałobne nabożeństwo, na które pozostała żona i rodzice zapraszają przyjaciół, kolegów i znajomych. —2450—

## TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO".

***Marsylja*** 31-go lipca.

Epidemja zabrała od czasu ostatnich wiadomości 14 osób.

***Tulon*** 31-go lipca.

Zmarło tu na choler′ w ciagu ostatniej doby sześć osób.

***Szanghai*** 31-go lipca.

Starcie między Francją i Chinami zostało, jak słychać, załatwione. Indemnizacja pieniężna wvnosić ma podobno dziesięć miljonów rubli.

***Odesa*** 31-go lipca.

W. Książę Konstanty wyjechał dziś za granicę.

**Połtawa** 31-go lipca.

Tutejsze towarzystwo gospodarczo-rolnicze otwiera 1 sierpnia s. st. stałą wystawę machin, narzędzi rolniczych i nasion oraz agentury sprzedaży i kupna nasion, machin i produktów rolniczych, sprzedaży posiadłości ziemskich itp. Towarzystwo zamierza wydawać specjalny organ dla gospodarzy wiejskich.

## TELEGRAMY HANDLOWE.

***Berlin*** 31-go lipca, godz. 6 m. 25.

Usposobienie dziś znowu osłabło na skutek pogłosek o ukazaniu się cholery we Włoszech i w Rumunji, które to wieści wywołały silny ucisk na giełdę berlińską. Wartości spekulacyjne słabiej. Akcje kredytowe obniżyły się w kursie, również udziały dyskontowo-komandytowe; wartości bankowe również poniosły pewne straty. Lombardy i francuzy mocniej się trzymały, zresztą na rynku kolejowych wartości dążenie zniżkowe. Renty obce, a pomiędzy niemi i rosyjskie zaniedbane; przy małych obrotach i ciszy zupełnej kursa cofały się. Ruble bez ruchu. Kursa o drobnostkę niższe. Żyto w towarze gotowym o 50 fenigów, na dostawę późniejszą o blisko dwie marki taniej.

***Berlin*** 31-go lipca, godzina 5 m. — po południu (*notowanie urzędowe giełdy*).

| | |
|---|---|
| Bilety banku rosyjs. w tranz. natych. | 204.30 |
| Weksle na Warszawę . . . . . . . | 204.— |
| Weksle na Petersburg krótkoterminowe | 203.30 |
| Weksle na Petersburg długoterminowe | 201.40 |
| Bilety banku rosyjskiego na dostawę . | 204.25 |
| Wschodnia pożyczka II-ej emisji . . . | 59.30 |
| Akcje kredytowe . . . . . . . . . . | 525.— |
| Listy zastawne serja I-sza . . . . . | 61.70 |
| Weksle na Londyn krótkoter. . . . . | 20.41 |
| „ „ długorminowe . . | 20.34 |
| Żyto z dostawą na jesień . . . . . . | 148 50 |
| Żyto na wiosnę . . . . . . . . . . | 143.50 |

***Petersburg*** 31-go lipca, godz. 7 m. — wiecz.

| | |
|---|---|
| Weksle na Londyn . . . . . . . . | 24 1/8 |
| Pożyczka premjowa I-ej emisji . . | 217 3/4 |
| „ „ II-ej emisji . . | 214 |
| Półimperjały . . . . . . . . . . | 8.23 |

Znowu niepokojące wieści co do zdrowotności w południowych krajach Europy—zatrwożyły giełdę i przytłumiły dążność zwyżkową i chęć do interesów, jaka się objawiać poczęła wskutek lepszych z południa Francji wiadomości. Usposobienie osłabło znowu, a jakkolwiek obniżka kursu rubli w powyższych telegramach ujawniona jest bardzo skromna, wynosi bowiem zaledwie 10 fenigów w kursie tranzakcyj gotówkowych, oraz weksli na Warszawę—niemniej jednak wskazuje ona zwrot znowu niekorzystny i każe przewidywać, iż i dziś szacowania poranne dla i tak już przygnębionych rubli nie będą korzystne. Wedle więc wszelkiego prawdopodobieństwa spodziewać się można podrożenia dziś walut obcych na giełdzie warszawskiej. Kursa dnia poprzedniego były: 204.40, 204.25, 530, 149, 145.25.

*J. Wł.*

## CENY ZBOŻA

dnia 31-go lipca 1884-go r. na stacji „Praga" drogi żelaznej warszawsko terespolskiej.

**Pszenica:** wyborowa 129—136, średnia 118—125, ordynaryjna 100—115.
**Żyto:** wyborowe 104 — 106, średnie 98—101, ordynaryjne 94—96.
**Jęczmień:** wyborowy 100—110, średni — — —, ordynaryjny — — —.
**Owies**: wyboroby 102—105, średni 96 — 100, ordynaryjny 90—95.
**Gryka** 90 — 96. **Groch** 100—110, — — —. **Kasza jaglana**: wyborowa 125—130, średnia 110—120, ordynaryjna 100—108.

*B. Werner et Comp.*

## ODPOWIEDZI REDAKCJI.

— *Pieszczoszce fortuny.*—Kwestja poruszona przez sz. panią zasługiwałaby na osobne a wyczerpujące traktowanie. Nie ma powodu przyczepiać jej w sposób polemiczny do artykułu, który jej wcale nie dotykał. Z tej przyczyny listu sz. pani umieścić nie możemy, a rzecz samą odkładamy na czas późniejszy.

— *Sztubakowi.*—Za informacje uprzejmie dziękujemy. Ponieważ adres poprzednio zakomunikowany zaginął, prosimy więc o podanie go raz jeszcze dla bliższego porozumienia się.

— *Prenumeratorowi z jędrzejowskiego.*— Potrzeba złożyć metrykę, świadectwo pochodzenia, świadectwo szczepienia ospy i patent. Dokumenty te można wysłać w każdej chwili, prośbę zaś pisze się na papierze zwyczajnym.

— *Panu H. T. z Pańskiej.*—Z przykrością oświadczamy, iż *incognita* wiadomej osoby, pod żadnym pozorem odsłaniać nie jesteśmy upoważnieni.

— *Prenumeratorowi.* — Naturalnie mowa była o chlorku służącym do dezinfekcji, a nie o chlorze jako gazie!

DOM HANDLOWY
Spedycyjno-Agenturowy
J. Zaniewicz i S-ka,
przeniesiony został na ulicę Mazowiecką nr 11. (865

— Dr ***Libchen*** powrócił z zagranicy i przyjmuje chorych codziennie od godziny 3-ej do 5-ej.— Ulica Chmielna nr 25 w bramie po lewej stronie na dole. (2455)

— Ktoby posiadał ***kasę ogniotrwałą,*** używaną, do sprzedania, niech da znać do kantoru fiirmy ***J. Rosenblum, Senatorska nr 28.*** (875)

Rady zarządzające
Towarzystw
dróg żelaznych
warszawsko-wiedeńskiej i warszawsko-bydgoskiej
z dniem 20 lipca (1 sierpnia) r. b. wprowadzony został w wykonanie dodatek I-szy do taryfy miejscowej dróg żelaznych warszawsko-wiedeńskiej i warszawsko-bydgoskiej. (886)

Droga żelazna
warszawsko - terespolska
zawiadamia, że z dniem 20-ym lipca (1-ym sierpnia) r. b. wchodzi w wykonanie taryfa wywozowa na przewóz: wełny, włosu: koziego, wielbłądziego, bydlęcego, końskiego, szczeciny, skór wyprawnych i surowych, łoju i tłuszczu zwierzęcego, sadła wieprzowego, szmat, nafty w beczkach, oleonafty i innych olei mineralnych, bawełny, śledzi i ryb solonych, wędzonych, suszonych, ryb świeżych, między stacjami: Moskwa, Wiażma, Smoleńsk, Mińsk—z jednej strony, a stacjami Warszawa (Praga) loco, Warszawa (Praga) magazyny składowe, Warszawa WW. transito, Aleksandrów, Sosnowice i granica.

## Rozkład jazdy na drogach żelaznych.

| POCIĄGI | Odchodzą (godziny) | (minuty) | Przychodzą (godziny) | (minuty) |
|---|---|---|---|---|
| **Warszawsko-Wiedeńska:** | | | | |
| Pośpieszny 3 klasy . . . . . . | 6 | — rano | 9 | 50 wiecz. |
| Osobowy 3 klasy . . . . . . . | 11 | 10 rano | 5 | 55 pi poł. |
| Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa | 6 | 50 wiecz. | 10 | 10 rano |
| Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką | | | | |
| Kurjerski 2 klasy . . . . . . . | 9 | 15 wiecz. | 6 | 15 rano |
| **Warszawsko-Bydgoska:** | | | | |
| Kurjerski 2 klasy . . . . . . . | 3 | 15 po poł. | 2 | 35 po poł. |
| Osobowy 3 klasy . . . . . . . | 7 | — rano | 10 | 35 wiecz. |
| Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutna | 4 | 40 po poł. | 8 | 25 rano |
| **Warszawsko-Terespolska:** | | | | |
| Pocztowy 3 klasy . . . . . . . | 3 | 50 po poł. | 1 | 49 po poł |
| Osobowy 3 klasy . . . . . . . | 8 | 15 rano | 7 | 48 wiecz. |
| Osobowo-towarowy 3 klasy . . . | 10 | — wiecz. | 8 | 13 rano |
| Osobowo-miejsc. 3 kl. do Mrozów . | 5 | 30 po poł. | 9 | 18 rano |
| **Warszawsko-Petersburska:** | | | | |
| Kurjerski 2 klasy . . . . . . . | 10 | 13 rano | 7 | 43 wiecz. |
| Osobowy 3 klasy . . . . . . . | 6 | 48 wiecz. | 3 | 33 rano |
| Pocztowy 3 klasy . . . . . . . | 11 | 38 wiecz. | 9 | 8 rano |
| **Nadwiślańska do Kowla:** | | | | |
| Pocztowy . . . . . . . . . . | 3 | 40 po poł. | 2 | — po poł |
| Osobowy . . . . . . . . . . | 8 | — wiecz. | 8 | 12 rano |
| Osobowy do Lublina . . . . . . | 7 | 45 rano | 10 | 54 wiecz |
| **Nadwiślańska do Mławy:** | | | | |
| Pocztowy . . . . . . . . . . | 6 | 50 wiecz. | 10 | 43 rano |
| Osobowy . . . . . . . . . . | 9 | 20 rano | 8 | 17 wiecz. |
| Osobowo-miejscowy do Nowo-Georgiewska . . . . . . . . | 4 | — po poł. | 9 | 18ano |

### *Pociągi spacerowe.*

*a) w każdą niedzielę i święto:*

Do **Skierniewic** oraz stacyj i przystanków pośrednich, pociągami odchodzącemi o godzinie 6-ej, 7-ej i 10-ej rano, oraz o 3-ej m. 15 po południu. Powrót tylko oddzielnym pociągiem, przybywającym do Warszawy o godzinie 11-ej m 5 wieczorem.

Do **Mrozów** oraz stacyj i przystanków pośrednich, osobny pociąg wychodzący z Pragi o godzinie 9-ej minut 50 zrana, a powracający na Pragę o godzinie 9-ej minut 59 wieczorem.

Do **Nowogeorgiewska** (Modlina) i stacyj pośrednich, pociąg osobny, wychodzący z Warszawy o godzinie 7-ej m. 45 rano, powracający o godzinie 10-ej minut 54 wieczorem

*b) w każdą sobotę i w przeddzień każdego święta:*

Do **Ciechocinka**, wyjazd każdym pociągiem kolei bydgoskiej, powrót w poniedziałek lub nazajutrz po święcie, również każdym pociągiem.

— **Statki parowe** odchodzą z Warszawy do Płocka codziennie (oprócz niedziel) o godzinie 9 z rana. — Z Płocka do Warszawy codziennie (oprócz poniedziałku) o godzinie 8 z rana. — Z Nowej-Aleksandrji (Puław) do Sandomierza w poniedziałki, środy i piątki o godzinie 5 min. 30 z rana. — Z Sandomierza do Nowej-Aleksandrji (Puław) we wtorki czwartki i niedziele o godzinie 7 z rana. UWAGA. Bilety spacerowe do spotkania statku idącego z Płocka po rs. 1 od osoby.

— **Statek „Zefir"** kursuje, utrzymując stałą komunikację pomiędzy Nowo-Aleksandrją (Puławami) a Sandomierzem. Odpływa z Nowej-Aleksandrji w niedziele, wtorki i czwartki o godzinie 5-ej z rana; z Sandomierza zaś z powrotem w poniedziałki, środy i piątki o godzinie 7-ej z rana.

W drukarni *Kurjera Warszawskiego*—Plac Teatralny nr. 473c (nowy 5). Дозволено Цензурою—Варшава 20 Iюля (1 Августа) 1884 г.
**Redaktor Wacław Szymanowski.—Sekretarz Redakcji Tadeusz Czapelski.—Wydawca Gustaw Gebethner.**